

Podstawianie Polski

1. Od trzydziestu z górą lat obraz Polski w świecie jest z premedytacją plamiony i wypaczany. Przodują w tym środowiska żydowskie, zwłaszcza amerykańskie: „ci z Brooklynu”, jak ich nazywam. Ręka w rękę z nimi idą równie nam nieprzyjazne środowiska niemieckie: te, co znowu prą na wschód. Międzynarodowe zniesławianie naszego narodu stanowi wielką operację polityczną, prowadzoną w nieubłagany uporem. Nazywam ją krótko podstawianiem Polski.

Podstawianie to opisaliśmy z kolegą prof. Zbigniewem Musiałem w książce „Ksenofobia i wspólnota”, wydanej w 2003 r. przez wydawnictwo „Arcana”. Główną jej tezę było, że powszechne dziś demonizowanie „ksenofobii” jest błędem. Oznacza ona jedynie wyraźnie odróżnianie swoich od obcych, a to jest niezbędne dla istnienia jakiegokolwiek ludzkiej wspólnoty.

Liczyliśmy trochę, że książka da okazję do głębszej dyskusji o antagonizmach polsko-żydowskich. Nic podobnego! Ze strony polskiej powitało ją trwożliwe milczenie; ze strony żydowskiej – próby oszkalowania nas podjęte przez dwóch znanych jej przedstawicieli – Ireneusza Krzemińskiego i Henryka Szlajfera.

Podstawianie Polski polega na dążeniu, by winę za zagładę Żydów europejskich przesunąć w świadomości społecznej stopniowo z Niemców na Polaków - jako rzekomych tej zagłady współsprawców i współwinowajców. Na pytanie "kto winien" odpowiedź historycznie prawdziwa brzmi oczywiście: „Niemcy”. Odpowiedź politycznie poprawna brzmi inaczej: „naziści i Polacy”.

Podstawianie nie idzie drogą racjonalnej argumentacji, bo to niemożliwe. Idzie drogą społecznej t r e s u r y . Odruchowo zagłada Żydów ma przestać kojarzyć się ludziom z Niemcami, a zacząć kojarzyć się z Polakami. Dlatego dba się, by gdziekolwiek mowa o zagładzie Żydów, dać też wzmiankę o Polsce. (Stąd uporczywie powtarzana formuła „polskie obozy śmierci”, tłumaczona potem kłamliwie jako „skrót myślowy”.) Odwrotnie dba się także, by gdziekolwiek mowa o Polsce, napomknąć też o zagładzie Żydów. (Stąd uporczywe gadanie o „polskim antysemityzmie”, nigdy o

„niemieckim”, „francuskim”; a także powtarzanie, że „Polska to wielki cmentarz żydostwa” z sugestią, że grabarzami byliśmy my.) Proste to, a skuteczne.

Stosuje się również zabiegi chytrzejsze, W 1978 r. wyprodukowano w Ameryce głośny serial „Holocaust”, od którego w ogóle nazwa ta – choć etymologicznie bezsensowna – zaczęła swą wielką karierę propagandową. W serialu pokazuje się mord na Żydach wileńskich, dokonywany przez jakąś formację miejscową. Historycznie byli to litewscy szaulisi, ale tego się nie mówi. Za to pokazuje się ich ubranych w rogatywki, czyli z nakryciem głowy, jakiego używały i używają na świecie tylko formacje polskie!

Propagandowe podstawianie Polski daje efekty. Oto przykład, drobny a wymowny. Znany dziennik hiszpański "El Pais" (czyli "Kraj") pisze o nas w marcu 2007 r. ("Angora" 1.4.2007):

Mimo że w Polsce już prawie nie ma Żydów, Polacy są wciąż największymi antysemitami w Europie. Ich niechęć wywodzi się z chrześcijaństwa. /.../ Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Polska odegrała kluczową rolę w nikczemnych działaniach, które doprowadziły do wymordowania dwóch trzecich całej ludności żydowskiej w Europie.

Zauważmy, że z pola widzenia znikli tu już nie tylko Niemcy, lecz nawet „naziści”. Zostaliśmy tylko my, Polacy, „najwięksi antysemitami w Europie” i nasza „kluczowa rola” w mordzie na Żydach, co do której „El Pais” – jak deklaruje – „nie ma najmniejszej wątpliwości”. Wypowiedź ta nie jest pojedynczym wybrykiem: jest małą częścią wielkiej operacji wycelowanej prosto w nas. Komuś potrzeba czarnej owcy – i tą owcą mamy być my.

2. Podstawianie Polski trwa. Jego kulminacją była jak dotąd sprawa Jedwabnego, ale to nie koniec. Światowy rozgłos, jaki jej nadano, wskazuje, że operacja weszła w nową fazę – zaostrzoną. Muszę tu rzec coś o sobie. Mnie samemu dopiero ten paszkwil Grossa uświadomił, co się święci. Nie tyle nawet on sam, bo to propagandowy śmieć, ile frenetyczny zachwyt, jaki wzbudził wśród Żydów, także polskich. „Mamy wreszcie tych Polaków pod sztychem – i już się nam nie wymkną!” Taki duch wionął z tej wrzawy: paskudny. Przez wiele lat byłem skłonny odnosić się do niemiłych nam poczynań żydowskich ze zrozumieniem dla powagi ich dziejów i ich cierpienia. Dziś jestem znacznie mniej. Jedwabne coś w nas Polakach zmieniło, ale inaczej niż myślano.

Gorąca chęć, by poderwać w nas nasze poczucie narodowe, ujawnia się rozmaicie. Oto świeży przykład, sprzed miesiąca. Profesor Jehuda Bauer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, wielki podobno znawca najnowszej historii Żydów, udzielił wywiadu dziennikowi "Rzeczpospolita" (13.2.2010). Poucza nas tam między innymi, że "prawdziwą przyczyną masakry w Jedwabnem był fakt, że tamtejszy biskup był wyjątkowo antyżydowski". Nie o to jednak mi tutaj chodzi. Bauer wypowiada się również na temat ekscesów wobec Żydów, do jakich doszło w listopadzie 1918 r. podczas naszych walk z Ukraińcami o Lwów. Mówi: "Znane są pogromy, jakich we Lwowie i okolicach, dopuścili się wówczas Polacy, między innymi żołnierze armii Józefa Hallera". A hallerczycy, ta "błękitna armia" sformowana pod koniec tamtej wojny we Francji, to przecież jedna z polskich legend! Armia Hallera została jednak przepuszczona przez Niemcy do Polski dopiero kwietniu 1919 r. Jakże więc jej żołnierze mogli dopuszczać się czegośkolwiek we Lwowie pół roku wcześniej? Oczywiście nie mogli, bo ich tam wtedy nie było; i wielki znawca powinien by to wiedzieć. Nie wie, ale papie – byle opłuć coś Polakom drogiego. Z tą paplaniną o hallerczykach mordujących we Lwowie Żydów spotykam się tu nie po raz pierwszy, to musi być u nich element ich antypolskiego folkloru.

3. Operacja podstawiania nas za Niemców rodzi wiele pytań. Dwa zdają mi się najważniejsze:

(1) Jakie są naprawdę c e l e tej operacji?

(2) Jak wobec niej mamy się zachować?

Na pierwsze nie odpowiem. Trzeba by tu sięgnąć bardzo daleko, a to, co miałbym do powiedzenia, wypadłoby zbyt hipotetycznie. Powiem tylko jedno.

Wielu sądzi, że cel podstawiania jest jasny: pod pretekstem tzw. "restytucji mienia żydowskiego" ich międzynarodowe agendy chcą wymusić na nas gigantyczny haracz. Światowy Kongres Żydów (World Jewish Congress) cel taki wręcz zdeklarował, i to ze zdumiewającą otwartością. W kwietniu 1996 r. jego sekretarz generalny Israel Singer zapowiedział, że Kongres "przeprowadzi wkrótce międzynarodową kampanię propagandową, która zmusi rząd polski do zwrotu mienia zagarniętego Żydom podczas II wojny światowej"; a jeżeli Polska ich żądań nie spełni, to będzie "publicznie atakowana i poniżana (attacked and humiliated)". Tak więc -

można rzec - podstawianie Polski to właśnie realizacja owej zapowiedzi. Żydzi to naród poważny, gróźb nie rzucają na wiatr.

Wszystko to prawda, a jednak moim zdaniem nie o pieniądze tu głównie chodzi. To znaczy, o nie chodzi też, ale nie o nie przede wszystkim. Cel główny jest nie finansowy, lecz polityczny. A cel ten brzmi tak: my, naród polski, mamy raz na zawsze uznać swój walny udział w żydobójstwie XX wieku i się za to przed nimi ukorzyć. Haracz ma to tylko przypieczętować. Zawoła się wtedy: „Patrzcie – płacą, choć nie musieli! Czemu więc płacą? Bo mają naszą krew na swoich rękach i tym chcą ją zmyć!”

Nikczemny występ Aleksandra Kwaśniewskiego w Jedwabnem nie załatwił sprawy; choć znowu nie dlatego, że nie poszła za nim gotówka. Kwaśniewski nie ważył się przeproszać „w imieniu narodu”; przeproszał jedynie „w imieniu swoim i tych Polaków”, co myślą jak on – więc na pewno nie wszystkich. Sobie i swojej klicie załatwił tym wprowadzić dalsze poparcie krajowe i zagraniczne, o czym go też natychmiast zapewnił ówczesny ambasador Izraela w Polsce Szewach Weiss. Nie sposób nie przytoczyć tu jego skrzydlatych słów ("Ziemia i chmury", Sejny 2002, ss. 132, 135 i 136):

Byłem wczoraj w Jedwabnem /.../ słuchałem przemówienia prezydenta Kwaśniewskiego. Prezydent Kwaśniewski jest od wczoraj obywatelem Europy i świata. On skoczył sto kilometrów do przodu. On miał tę odwagę, by powiedzieć prawdę swojemu narodowi. /.../ Powiedział, że Polacy palili swoich sąsiadów. Nie tylko w Jedwabnem, w innych miasteczkach też. Jego słowa w Jedwabnem są dla mnie jeszcze ważniejsze niż gest i słowa Willi Brandta kiedyś w Warszawie. /.../ Słowa prezydenta Polski trafiły wszędzie, usłyszał je cały świat! 'Polacy mordowali Żydów', tak powiedział prezydent Polski! /.../ On reprezentuje tę piękną, uczciwą, nową Polskę, z którą my powinniśmy mieć kontakt! Na uroczystościach w Jedwabnem z prezydentem Kwaśniewskim byli reprezentanci polityczni Polski postępowej, nowoczesnej, europejskiej: profesor Władysław Bartoszewski, profesor Bronisław Geremek, Leszek Miller, Włodzimierz Cimoszewicz. /.../ 10 lipca Polska weszła do Europy.

Nie wtedy, tylko tysiąc lat wcześniej, i nie ambasadorowi o tym wyrokować. Ważne, że Jedwabne sprawy nie zamknęło. Bo ta „piękna, nowa Polska”, co tak służyście wystąpiła tam w jarmułkach, to nie była cała Polska, tylko jej mały kawałeczek. Naród się nie ukorzył.

4. Zanim podejmę pytanie (2) „co robić”, wróćmy jeszcze do wywiadu Jehudy Bauera. Widać bowiem na nim, jak systematycznie druga strona tu działa. Jego wywiad był odpowiedzią na wcześniejszy wywiad prof. Krzysztofa Jasiewicza (Rz. 30.1.2010), autora książki „Rzeczywistość sowiecka 1939-1941 w świadectwach polskich Żydów”. A tam znajdujemy informację następującą:

Norman Davies w jednym z wywiadów opowiadał, że w latach '70 do Londynu przyjechał znany historyk Holokaustu Jehuda Bauer. Ambasada Izraela zorganizowała z nim spotkanie, na które zaprosiła wszystkich historyków żydowskiego pochodzenia mieszkających w Anglii. Davies dostał się tam dzięki znajomości z Polonskym. I był zszokowany. Bauer przedstawił bowiem instruktaż, jak należy pisać o II wojnie światowej. Po pierwsze, cierpienia Żydów należy wyłączyć z losów innych narodów. Po drugie, ludzi należy podzielić na trzy kategorie: katów, obojętnych i ofiary. Kaci to 'naziści i ich kolaboranci'; obojętni to Polacy; a ofiary to oczywiście Żydzi. Na żadne niuanse nie ma miejsca.

Zauważmy, że zaostrenie operacji wobec nas polega na przesuwaniu nas z kategorii „obojętnych” do kategorii „katów”, jak w Jedwabnem. Mnie chodzi jednak o coś innego. Tamto był instruktaż, a ów ostatni wywiad Bauera to jest nowy instruktaż - zaktualizowany! Zawiera nowe wytyczne, jak pisać o postawie polskich Żydów na Kresach po 17 września 1939 r. Myśmy wiedzieli, że w swej masie przyjęli zwycięskich Sowietów z radością, z wrogością zaś odnosili się do pobitych Polaków. Ich wytyczne jednak były dotąd takie: wypierać się owej radości w żywe oczy, entuzjazmu Żydów dla wkraczających Sowietów nie było, to są insynuacje polskich antysemitów! (Ta wersja obowiązywała jeszcze rok temu; jest np. obecna w głośnym wywiadzie Aliny Calej z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Rz. 25.5.2009.)

Tymczasem odkąd po Jedwabnem nasi co uczciwsi historycy zaczęli przyglądać się sprawie dokładniej, a książka prof. Jasiewicza jest jednym z tego owoców, stawało się coraz bardziej widocznym, że entuzjazm rzeczywiście był. W tej sytuacji stara instrukcja, by się go po prostu wypierać, stała się niewygodna; więc Jehuda Bauer spieszy dać nową. Z prawdą ma ona tyle wspólnego co tamta, ale trzeba przyznać, że propagandowo zrobiona została po mistrzowsku.

Stara instrukcja była prosta: „żadnej masowej radości nie było”. Nowa zaś mówi tak: „Masowa radość wprawdzie była, ale powód miała całkiem inny, niż się myśli. Żydzi na Kresach nie cieszyli się, że przyszli Sowieci, tylko że nie przyszli Niemcy” (!). Oto co mówi sam Bauer:

Zjawisko wiwatowania na widok sowieckich czołgów miało swoje przyczyny. Po pierwsze: alternatywą dla Żydów byli Niemcy. Polacy powinni spróbować postawić się w ich sytuacji. Naprawdę nie ma się Żydom co dziwić, że woleli bolszewików. /.../ W jednej relacji z Równego znalazłem znamienne słowa: 'Mieliśmy wybór między wyrokiem śmierci u Niemców lub wyrokiem życia u Sowietów'. /.../ Powtarzam: cały grzech Żydów polegał na tym, że woleli Sowietów od Niemców.

To jest właśnie ta nowa instrukcja. Kłamliwa, bo skąd Żyd z Równego mógł we wrześniu '39 r. wiedzieć, jaki wyrok wydadzą na niego Niemcy półtora roku później? Mordowanie Żydów zaczęło się dopiero z uderzeniem na Związek Radziecki, czyli w końcu czerwca '41 r. Przedtem mordowali Polaków, jak w podtoruńskiej Barbarce; albo jak tych, co 14 czerwca '40 r. pojechali z pierwszym transportem do Oświęcimia. Pojedynczo byli na pewno wśród nich także jacyś polscy Żydzi, ale jako polska inteligencja. Ta zaś „relacja z Równego”, którą chce nas tumanić Bauer, to jakiś późniejszy fabrykat, jeżeli nie wręcz falsyfikat.

Jesienią '39 r. Żydzi na Kresach nie mieli pojęcia, co ich czeka. Antoni Słonimski, uciekając jak wielu ku Rumunii, zatrzymał się w Brodach u jakiejś rodziny żydowskiej. I pisze tak („Alfabet wspomnień”, Warszawa 1989, s. 107):

Pokrzepiony posiłkiem wdałem się w rozmowę ze starym Żydem. Zdziwił mnie raz jeszcze zanik instynktu samozachowawczego, czy też uparta wiara Żydów w cywilizację niemiecką. Czegoż miałem wymagać od ciemnego Żyda z Brodów, jeżeli przyjaciel mój, krytyk literacki /.../ wyśmiewał mnie, gdy tłumaczyłem, że hitlerowcy będą to robili, co już robią u siebie i w Austrii. /.../ Tak samo ironicznie zapytał mnie stary Żyd w Brodach: "Pan wierzy, że taki kulturalny naród może rabować?" Nie bał się Niemców. Bał się pogromów. I ja nie zdawałem sobie wtedy sprawy z ogromu klęski. Nie wierzyłem przez chwilę, że /.../ zagrożony jest sam byt narodu.

Taka jest prawda; nie taka, jaką podsuwa nam nowa instrukcja Jehudy Bauera. Zapamiętajmy jednak jej fabułę, bo jeszcze nie raz się z nią spotkamy. Nowa instrukcja już działa. O wywiadzie Jasiewicza wypowiedział się także Antoni Polonsky (Rz. 6.2.2010), inny historyk żydowski; ten sam, co wprowadzał Daviesa do ich londyńskiej ambasady. I mówi:

Rzeczywiście część polskich Żydów z zadowoleniem przyjęła wkroczenie Sowietów na Kresy. Tego nikt rozsądny nie neguje. /Jednakże/ należy pamiętać, że po rozpadzie państwa polskiego alternatywą Sowietów byli Niemcy. A więc rozwiązanie dla Żydów znacznie bardziej niebezpieczne.

Tak się fałszuje historię, podług instrukcji.

5. Co robić? Odpowiedź jest krótka w słowie, długa w czynie: piętnować zdradę narodową i sprzedawczykostwo - publicznie i imiennie! To wystarczy. Główne zagrożenie idzie bowiem od wewnątrz. Podstawiacze operują z zagranicy, ale bez popleczników na miejscu niewiele by zdziałali. Gdy oczerniają nas obcy, moc dowodową ma to małą; ale gdy swoi? Wróćmy do wywiadu Jehudy Bauera. Jego rozmówca wtrąca, że polskie racje nie znajdują zrozumienia u Żydów. Na to Bauer:

Dlaczego Żydów? Tu muszę odsunąć się w cień. To przecież polscy młodzi historycy Jacek Leociak, Barbara Engelking, Jakub Petelewicz czy Jan Grabowski - otwarcie piszą, że Polacy pod okupacją niemiecką nie zrobili wystarczająco dużo, by ratować swoich żydowskich sąsiadów. I zapewniam pana, nie piszą tak pod naszym wpływem. Polscy historycy /.../ sami mówią o antyżydowskich nastrojach Polaków.

Pierwszą Rzeczpospolitą zgubiło sprzedawczykostwo i niesłychana wyrozumiałość i pobłażanie dla niego. Tak samo może zginąć trzecia, i to rychło. Arabskie przysłowie mówi: „Padający wielbłąd przyciąga wiele noży”. Lud Warszawy odpowiada na to, jak widziałem ostatnio w autobusie: "przeżyliśmy Ruska, przeżyjemy Tuska". Zapewne, tylko kwestia j a k.

Z współdziałaniem polskim w operacji podstawiania nas za Niemców spotykamy się co rusz. Jedwabne nie całkiem się udało. Polacy mieli sami uznać się tam za naród żydobójców, który winien czynić za to przed nimi nieustającą pokutę. Tymczasem naród polski tego weksla przez innych nań wystawionego nie podżyrował i weksel został płony. Dlatego po pięciu latach próbę zmuszenia nas do tego żyra szantażem ponowiono, tym razem na tle prowokacji kieleckiej z lipca '46 r. Gross wydał nowy paszkwil, w którym tezy takie, jak "Antysemityzm był integralną częścią polskiego katolicyzmu", albo "Udział Polaków katolików /.../ w mordowaniu współobywateli Żydów był zjawiskiem rozpowszechnionym na terenie całego kraju", należą do niewinniejszych. Paszkwil nosi tytuł: „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści” - naszej, rzecz jasna.

Książce nadano znowu niebywały rozgłos. Elie Wiesel, znany polakożerca i laureat pokojowej nagrody Nobla, tak oceniał ją na łamach gazety „Washington Post”: „Wszystko co niskie, prymitywne, plugawe i nikczemne w ludzkim zwierzęciu zostało przeanalizowane na tych stronach”. Dla Amerykanina jest jasne, że te ludzkie zwierzęta to my, tubylcy znad Wisły.

Prof. Ewa Thompson z Uniwersytetu Rice'a w Houston, Polka z pochodzenia i nam życzliwa, tak opisuje efekt tej publikacji:

Dla amerykańskich środowisk opiniotwórczych "Strach" bardzo szybko stał się biblią: niepodważalną prawdą objawioną o historii Polski i Polakach. Jakakolwiek próba obrony naszych racji była z góry skazana na porażkę. Próba sporu ze środowiskami żydowskimi w USA podjęta przez tutejszych Polaków jest jak próba ataku z patykiem na czołg.

To samo mówi Frank Milewski z Kongresu Polonii Amerykańskiej: „Jak poprzednia książka Grossa, 'Strach' wyrządził sprawie polskiej w Stanach Zjednoczonych gigantyczne szkody”. (Cytaty za Rz. 5-6.1.2008.)

Tak było i jest w Ameryce; a jak u nas? U nas szykowano to samo polskimi rękami. W styczniu 2008 r. krakowskie wydawnictwo "Znak" wydało Grossa po polsku, tym samym go uwierzytelniając. (Czy jest do pomyślenia, by jakieś wydawnictwo tel-awiwskie wydało i promowało u siebie pseudohistoryczny paszkwil antyżydowski sporządzony przez jakiegoś skrybę polskiego?) Książkę Grossa zaliczam do gatunku politycznej pornografii: szczucia na siebie narodów przez ekscytowanie ich wyobraźni drastycznymi obrazami, nieważne czy prawdziwymi. (Gdy w audycji radiowej - TOK FM 16.1.2008 - wytknięto Grossowi, że podaje zmyślenie za fakt, czyli nieprawdę, odparł, że to nic, bo jest to zatem "nieprawda trafiona".) Odpowiedzialność za publikację i promocję paszkwilu Grossa w Polsce ponosi osobiście prezes „Znaku” Henryk Woźniakowski; choć on sam upaja się zapewne poczuciem własnej szlachetności, jak wojewoda Opaliński pod Ujściem.

Ale co tam „Znak”! Do promocji Grossa przyłączył się Uniwersytet Jagielloński, alma mater Poloniae, nobilitując w ten jego paszkwil naukowo. W Auditorium Maximum zorganizowano mu 24 stycznia '08 r. wielką fetę, a w jej prezydium zasiedli: Adam Michnik, Jan Tomasz Gross, prof. Andrzej Chwalba były pro- rektor UJ, dr Jakub Petelewicz z powstałego w 2003 r. przy IFiS PAN Centrum Badań nad Zagładą Żydów, oraz doktor Marek Edelman, który pod koniec życia najwyraźniej tracił swoją dawną podziwu godną równowagę sądu. Jak rektor UJ mógł być dopuścić u siebie do tej szopki, otwarcie antypolskiej i antykatolickiej? Michnik pytał tam, zwracając się do zgromadzonej gawiedzi: „Kiedy polski Kościół, episkopat, kardynał Dziwisz, arcybiskup Nycz, prymas Glemp powiedzą: /.../ wstydzimy się dokumentu biskupa kieleckiego Kaczmarka?” (Rz. 25.1.2008). Czelności mu nie brakowało. Zgodę rektora tłumaczę sobie jego obawą przed międzynarodową nagonką na UJ, gdyby odmówił.

6. Jak widać, zamach wzięto wielki, a jednak operacja „Strach” spaliła na panewce: bo do sprawy włączył się Jerzy Robert Nowak. Paszkwil Grossa i rozgłos, jaki mu nadano, to była bomba zegarowa podłożona pod naszą samowiedzę narodową. W 2008 r. prof. Nowak przeprowadził bezprecedensowy ogólnokrajowy rajd odczytowy, dzięki któremu – i dzięki żywiołowemu poparciu, z jakim się spotkał – ta niebezpieczna bomba została unieszkodliwiona.

Akcję Nowaka próbowano oczywiście zastopować, lejąc na nowy stek starych kalumni. Tak np. do kontrakcji włączyła się jedna z ich głównych w Polsce ekspozytur znana jako „Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita”. 27 marca 2008 r. zamieściła na łamach "Gazety Wyborczej" następujące oświadczenie czy apel:

Pan Jerzy Robert Nowak, osławiony antysemita, podróżuje po Polsce z odczytami jątrzącymi i podsycającymi plemienną nienawiść i historyczną ignorancję, odwołującymi się do haniebnych tradycji wulgarного nacjonalizmu. /.../ Wzywamy samorządy, organizacje kościelne i stowarzyszenia świeckie do zatamowania tej rozlewającej się po kraju propagandy nienawiści i uprzedzeń antysemitkich. Propaganda ta powoduje głębokie rozdarcie moralne społeczeństwa, budzi oburzenie ludzi przyzwoitych, wreszcie zniesławia imię Polski w oczach świata. Niechaj przynajmniej natrafi na mur publicznego sprzeciwu!

W imieniu Otwartej Rzeczypospolitej, Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii podpisali: Paula Sawicka, prezes zarządu, i Jerzy Jedlicki, przewodniczący rady programowej.

Kalumnie nie pomogły. Prof. Nowak nie dał się zastraszyć, antygrossową kampanię doprowadził z pożytkiem dla Polski do końca. Tego mu nie darowano. Nie udał się atak frontalny na niego, więc uderzono z flanki. Do akcji wkroczył dygnitarz Rzeczypospolitej wicemarszałek Sejmu Stefan Niesiołowski. Pretekstem stała się krytyka, jakiej prof. Nowak poddał go w jakiejś audycji, nazywając „warchołem” i wypominając „sypanie” towarzyszy. Marszałek wytoczył Nowakowi proces o naruszenie „dóbr osobistych”. Mógł być bronić swego honoru prościej i lepiej w inny sposób, dając np. oficjalne dementi, albo wzywając Nowaka do publicznej dysputy. Ale nie - bo nie o honor tu chodziło, tylko o niszczenie politycznego przeciwnika. Do tego zaś sądy nadają się znakomicie, jeżeli wiadomo, że ma się je po swojej stronie. A tu było wiadomo.

Całe polskie sądownictwo jest dziś lewoskrętne: wycelowane w tych, co stoją po stronie chrześcijaństwa i tradycji narodowej, a chroniące lewaków i libertynów

wszelkiej maści. Zauważmy jedno: wszystkie te krypto-polityczne procesy o „zniesławienie”, „zniewagę”, czy „naruszenie dóbr osobistych” wygrywane są wtedy, gdy idą od strony lewej przeciwko prawej – nigdy odwrotnie. Potwierdza to ostatni wyrok sądu okręgowego w Gdańsku w sprawie o świętokradcze znieważenie krzyża przez jakąś czwartorzędną „artystkę” (Rz. 12.3.2010). Sędzia ją uniewinniła – czego nigdy nie ośmieliłaby się uczynić, gdyby chodziło nie o krzyż, lecz np. o menorę. Bo pani sędzia wie, skąd wiatr wieje; i nie ona jedna.

(Tu mała wskazówka: po czym najłatwiej poznać lewoskrętność sędziego? Po tym, że gęga o „mowie nienawiści”. To jest najnowszy kij-samobij w arsenale propagandowym lewactwa, obok tych starszej konstrukcji jak „nacjonalizm” czy „faszyzm”. Tak np. „faszyzm” to konstrukcja jeszcze stalinowska, doskonała zresztą jak pepesza.)

7. Pierwsza rozprawa z prof. Nowakiem skończyła się wymierzeniem mu 3500 zł grzywny. Dygnitarzowi wyrok taki wydał się jednak „niedostatecznie represyjny”; sąd więc w dalszym postępowaniu dołożył Nowakowi jeszcze cztery tysiące, czyli lekką ręką podniósł karę do 7500 zł. Od tego odwołał się z kolei prof. Nowak i 15 lutego br. w sądzie okręgowym w Warszawie odbyła się rozprawa apelacyjna. Byłem na niej i chcę coś o tym rzec.

Rozprawę prowadził sędzia o nazwisku Podedworny, z milczącą asystą dwóch innych. Najpierw przez pół godziny czytał po prostu akta sprawy, nie wiadomo komu i po co. Potem przemawiała adwokat prof. Nowaka, w czym sędzia jej czasem przerywał. Po niej wystąpił adwokat dygnitarza, któremu sędzia nie przerywał. Adwokat – jak zrozumiałem – nie podważał zarzutu o „sypaniu”, wskazywał natomiast, że w życiu powoda była to „tragiczna pomyłka” i że robić mu z niej teraz zarzut jest czymś „wyjątkowo podłym”. Na to poprosił o głos prof. Nowak; sędzia mu jednak w ogóle mówić nie pozwolił, tylko zamknął rozprawę zapowiadawszy, że wyrok ogłosi po południu.

A wyrok brzmiał: sąd zatwierdza grzywnę 7500 zł; dodaje do niej 3000 zł kosztów sądowych; i nadaje wyrokowi rygor natychmiastowej wykonalności. Oznaczało to, że w ciągu tygodnia prof. Nowak musi wpłacić przeszło 10.000 zł, inaczej zostanie zlicytowany przez komornika.

Z rozprawy i wyroku bije nieprzyjazność sądu wobec pozwanego prof. Nowaka. Czym da się usprawiedliwić nadawanie wyrokowi ekspresowej wykonalności? Niczym; to była czysta szykana sądowa. Nie znam stanu finansów prof. Nowaka, ale nie wygląda mi na bogacza, któremu równie łatwo wyłożyć na poczekaniu sumę 10.000 zł, jak mi sumę 10 groszy. Czemu tego nie uwzględniono?

Albo czemu nie pozwolono prof. Nowakowi przemówić i przedstawić osobiście swoje racje? Sąd rzeczywiście pozwolić na to nie musiał, ale mógł. Skoro więc nie pozwolił, znaczy to, że nie chciał, by Nowak przemówił; nie był jego racjami zainteresowany. Ale publiczność była - wprawdzie mała, bo tylko jednoosobowa, lecz obecna. Czemu nie dano jej wysłuchać owych racji i wyrobić sobie własne zdanie? Publiczność stanowi w sądzie czynnik obywatelskiego nadzoru nad moralną praworządnością procesu. Czemu więc ten czynnik wyłączono?

8. Wyrok na prof. Nowaka oburza mnie, ale nie dziwi. Takiego się po naszych sądach spodziewałem. Dziwi mnie co innego.

Sprawa przeciw prof. Nowakowi nie była pyskówką. To był proces polityczny. Mając sądy po swojej stronie, lewoskrętni łamią z ich pomocą prawoskrętny opór. Tak było ostatnio w procesie kliki telewizyjnej (Rapaczyńska) przeciw red. Andrzejowi Boberowi, albo "Gazety Wyborczej" (Michnik) przeciw prof. Zybertowiczowi, albo feministycznej sitwy (Nowicka) przeciw redakcji "Gościa Niedzielnego"; oraz w wielu sprawach wcześniejszych. Jediną obroną jest wtedy opinia publiczna. Aby jednak publiczność mogła jakoś zadziałać, musi się o sprawie wpierw dowiedzieć. Musi do niej dotrzeć, że w sądzie dzieje się coś niedobrego.

W przypadku prof. Nowaka o to nie zadbano. Pan Profesor stanął na rozprawie osamotniony. Rozgłosu nie nadał jej ani „Nasz Dziennik”, ani nasza rozgłośnia; o pozostałych nie mówiąc. Rozumiem wielorakie ograniczenia, w jakich działają. Ale rozumiem także, że tym sposobem podstawiaczy Polski nie zatrzymamy. I niech nikt nie mówi, że „nie wiedział”. Bo znaczyłoby to jedynie, że się sprawą niezbyt przejmował.

Toruń, 20 marca 2010 r.